



Jerzy Gillern

FRANCUZI w 3. i 6. BRYGADZIE Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej

Warszawa 2008 r.

Formatował, opatrzył fotografią i do druku przygotował
Janusz Bohdanowicz „Czortek”
Korekta: Ewa Chyża-Dunowska

Adres kontaktowy. Janusz Bohdanowicz
02-647 Warszawa ul. Bachmacka 4 m. 66
Tel. 22-854-05-23, kom.662-249-166
E-mail: janusz40@poczta.onet.pl

Francuzi w 3. i 6. Brygadzie Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej

W wielu opracowaniach dotyczących 3. i 6. Brygady są liczne wzmianki o Francuzach służących w tych brygadach. Wymienię przykładowo trzy z tych publikacji:

Zygmunt Kłosiński: „Bitwa Wileńskich Oddziałów AK pod Mikulizkami” (WPH 1988 Nr1 str. 154-171 i Nr2 str. 148-176),

Wincenty Borodziejewicz: „Szósta Wileńska Brygada”,

Henryk Siemaszko: „Przez trup Polski”.

W każdym z tych opracowań wątki francuskie wplatają się tylko epizodycznie i jak dotąd nie natknąłem się jeszcze na żadną monografię traktującą temat Francuzów chronologicznie i całościowo. A że należałoby tę lukę wypełnić, więc czynię pierwszą próbę.

Na wstępie chcę stwierdzić, że zarówno wymienieni powyżej autorzy, jak też i inni z braku pełnych informacji płaczą imiona, nazwiska i pseudonimy, często je zniekształcają, hojnie szafują symbolem NN, niekiedy stwierdzają brak pseudonimu. Porównując powyższe trzy źródła otrzymuje się szereg niezgodności, które całkowicie zaciemniają obraz danych osobowych naszych francuskich kolegów. Rozbieżności te usiłował uporządkować August Dobrowolski („Kruk”) w swym uzupełnieniu i sprostowaniu do opracowania Zygmunta Kłosińskiego („Huzar”) dotyczącego bitwy pod Mikulizkami. Uwagi swe opublikował w WPH 1989 Nr1 str. 372-374 i podał w nich poprawnie imiona, nazwiska i pseudonimy Francuzów.

Niestety, nie zamknęło to sprawy, a dawne nieprawidłowości nadal są powtarzane. W Nr.2 „Zapisków do Dziejów Brygady” na str.44 wyczytałem powtórzone z książki Wincentego Borodziejewicza („Szkrab”) błędne i niepełne dane dotyczące Francuzów, partyzantów 3. i 6. Brygady. Ponieważ byłem opiekunem Francuzów w 6. Brygadzie od kwietnia 1944 i z tej racji stykałem się z nimi na co dzień, przeto ich pełne dane personalne były mi doskonale znane i utrwaliły się w mej pamięci. By sprawę tę ostatecznie uporządkować i wymazać z publikacji symbole NN podaję pełną listę pseudonimów, imion i nazwisk Francuzów. Pseudonimy podaję w cudzysłowach, nazwiska piszę wielkimi literami.

Francuzi przybyli z Solecznik:

„Michel” („Marseille”) - Jean Charles MEFFRE (3. Br.)

„Joseph” - Joseph PORTIER (3. Br.)

- „Bernard” - Renard ROGER (3. i 6. Br.)
 - „L’Enfant” - Jacques LENFANT (3. i 6. Br.)
 - „Roger” - René AFFOLTAIRE (3. i 6. Br.)
 - „Campana” - Napoléon CAMPANA (3. i 6. Br.)
 - „Pierre” („Garson”) - Pierre GUISSANT (3. i 6. Br.)
- Francuz przybyły z oddz. nowogródzkich.
- „André” - André de KOUFFLET (6. Br.)

A teraz kilka wyjaśnień dotyczących podwójnych pseudonimów:

Jean Charles MEFFRE miał oficjalny pseudonim „Michel”. Przetrwał on w pamięci żołnierzy 3. Brygady. Drugi pseudonim „Marseille” powstał z koleżeńskiego przezwiska, jako że partyzant ten pochodził z Marsylii. Przezwisko to dominowało we wspominkach Francuzów o poległym koledze, a tym samym utrwaliło się w pamięci żołnierzy 6. Brygady. (Dowódca 1 kompanii Henryk Mészczynski „Dziewic” pokazywał mi swe zapiski, w których zanotował „Marseille”, a nie „Michel”).

Pierre GUISSANT przyjął początkowo pseudonim „Garson” (chłopiec) dla kontrastu do „L’Enfant” (dziecko). Ale pseudonim ten się nie przyjął i został zwyczajowo zastąpiony imieniem „Pierre”. Na końcu swego listu opublikowanego w książce W. Borodziejewicza (str. 265-266) Pierre GUISSANT stwierdza, że nosił pseudonim „Pierre”.

Uporządkowania wymaga również historia przybycia Francuzów do 3. i 6. Brygady oraz przebieg ich służby w tych oddziałach. W okresie przed kwietniem 1944 nie miałem bezpośredniej osobistej styczności z Francuzami, przeto dla odtworzenia początku muszę się ograniczyć do zestawienia faktów rozproszonych po różnych źródłach. Oto one:

ok. 25.XII.1943 do placówki Świeniec i pod jej osłoną przybyła grupa 9-ciu Francuzów, dezertków z Organizacji Todt’a z Małych Solecznik. Główną rolę w ich przejściu odegrał pchor. Witold Zyndram Kościałkowski („Fakir”). Zakwaterowano ich w Józefowie, Młynku, a prawdopodobnie również w Aleksandrówku. Jeden z Francuzów rozmyślił się i uciekł, w związku z czym w placówce Świeniec ogłoszono alarm. (wg. S. Steckiewicza: „Z dziejów placówki Świeniec”).

31.XII.1943 – przerzut Francuzów do 3. Brygady. (wg. S. Steckiewicza j.w.)

4.I.1944 – Krzysztof Mianowski („Maciek”) z miejscowej konspiracji, później w 6. Brygadzie i Eugeniusz Fiudorow „Żorż” z 3. Brygady, przyprowadzają do stacjonującej we wsi Murzyny 6-ciu Francuzów: „Michel”, „Joseph”, „Bernard”, „L’Enfant”, „Roger” i

„Campana”. Siódmy Francuz, najmłodszy „Pierre” pozostał jeszcze na melinie. Wszyscy przed swą ucieczką pracowali w ramach niemieckiej Organizacji Todot’a w tartaku koło Wielkich Solecznik. (wg. Z. Kłosińskiego: „Bitwa ... pod Mikuliszkami”)

Uwaga: nasuwają się następująca zapytania do ewentualnego wyjaśnienia:

Czy Francuzi zbiegli z Małych Solecznik (S. Steckiewicz), czy z Wielkich Solecznik (Z. Kłosiński)? Pierre GUISSANT wspomina w swym liście, że pracował w tartaku koło linii kolejowej z czego wynikałoby, że był on położony koło Wielkich Solecznik. Również Krzysztof Mianowski utrzymuje, że Francuzi zbiegli z Wielkich Solecznik.

Dlaczego „Pierre” pozostał na melinie? (Znając go z późniejszego okresu mogę przypuszczać, że albo był chory, albo symulował chorobę.)

Czy daty rozpoczęcia (31.XII.1943) i zakończenia przerzutu Francuzów do 3. Brygady (4.I.1944) są właściwe? (Odległość z placówki Świeniec do Murzyn nie przekracza 40 km i wątpliwe jest by przerzut ten trwał aż 4 dni. Krzysztof Mianowski podaje, że przerzut został zakończony w dniu następnym od jego rozpoczęcia. A zatem jest drobna nieścisłość w datach.)

Gdzie jest błąd dotyczący ilości Francuzów? Z 9-ciu przybyłych do placówki Świeniec jeden uciekł, sześciu przerzucono do 3. Brygady, jeden pozostał na melinie. A gdzie „rozpłynął się” jeszcze jeden? Należy przypuszczać, że do placówki Świeniec przybyło 8-miu (a nie 9-ciu) dezertersów, co musiałby jednak potwierdzić lub wyjaśnić w inny sposób S. Steckiewicz.

8.I.1944 Francuzi, jako żołnierze 3. Brygady biorą czynny udział w bitwie pod Mikuliszkami. Ginie „Michel” (wg. zgodnych informacji w różnych publikacjach). Uwaga: nie jest jasne ilu Francuzów walczyło pod Mikuliszkami, czy tylko tych 6-ciu, którzy przybyli do 3. Brygady we wsi Murzyny, czy też zdążył dołączyć do nich z meliny siódmy („Pierre”). Z. Kłosiński (WPH 1988 Nr1 str.164) podaje relację jednego z uczestników walki mówiącą wyraźnie o „szóstce Francuzów” i w opisie akcji na pozostałych stronach wymienia wszystkie ich pseudonimy, ani razu nie wzmiankując o „Pierre”. Natomiast sam „Pierre” w swym wzmiankowanym już liście stwierdza, że walczył pod Mikuliszkami. Do wyjaśnienia pozostaje kiedy „Pierre” dołączył do 3. Brygady, przed bitwą, czy po niej. I czy słusznie przypisuje sobie udział w walce. Moje przypuszczenia, że „Pierre” w walce nie uczestniczył potwierdza

Krzysztof Mianowski, z którym na ten temat specjalnie rozmawiałem. Utrzymuje on, że „Pierre” dołączył do 3. Brygady dużo później.

27.II.1944 w Taboryszkach nastąpiło rozstanie się 3. i 6. Brygady, do której przeszli czterej Francuzi: „Bernard”, „L’Enfant”, „Roger” i „Campana” zostali przydzieleni do 1-go plutonu dowodzonego przez Wincentego Borodziejewicza („Szkra”). Ich łącznikiem i tłumaczem został Jan Lebecki („Storczyk”) (wg. W. Borodziejewicza: „Szósta Wileńska Brygada” str.89). Uwaga: zachodzi pytanie dlaczego autor pominął „Pierre’a” Krzysztof Mianowski twierdzi, że nie jest to żadne przeoczenie i że „Pierre” znowu dołączył z opóźnieniem. Faktem jest, że do 6. Brygady przeszło ostatecznie pięciu (a nie czterech) Francuzów, w ich liczbie „Pierre”. Szósty Francuz „Joseph” pozostał w 3. Brygadzie w zwiadzie konnym, w którym przebywał do końca jej działalności.

Od tego miejsca mogę już przejść od kompilacji do relacji własnej.

Na początku kwietnia 1944r. piątka Francuzów wraz ze „Storczykiem” odchodzi z 1-go plutonu do 2-go plutonu, gdzie zostają przydzieleni do 4-tej drużyny. Francuzi tworzą w tej drużynie trzecią sekcję, której sekcyjnym został „Bernard”. Powodem tego przeniesienia była niezbyt pochlebna opinia W. Borodziejewicza „Szkra” dowodzącego 1-szym plutonem o dyscyplinie Francuzów i o ich postawie. Funkcję łącznika, tłumacza i opiekuna Francuzów przejmuje od „Storczyka” „Świst”, czyli piszący te słowa.

W dn. 1 maja 1944r. (datę podaję za W. Borodziejewiczem) o zmierzchu trzech Francuzi: „Roger”, „Campana” i „Pierre” dezercerują wraz z bronią z miejsca postoju Zawiszańce. Wysłany nazajutrz na ich poszukiwanie zwiad konny nie odszukał zbiegów. Według relacji zawartej w liście Pierre’a Guissanta (cytowanym już wielokrotnie) trafili oni do nowogródzkiego oddziału UBK (Uderzeniowy Batalion Kadrowy) i brali udział w ataku na Wilno. Potem „Pierre” przeszedł przez obóz w Miednikach i sowieckie łagry, a w listopadzie 1945 powrócił do Francji. Uwaga: W. Borodziejewicz na str. 165 swej książki pisze o dezercji Francuzów z 1-go plutonu zapominając, że już się ich pozbył z tego plutonu i że od prawie miesiąca byli już w 2-gim plutonie. Jako miejsce dezercji mylnie podaje rejon majątku Wisińcza, gdy w istocie był to rejon majątku Powisińcze sąsiadujący z Zawiszańcami.

W związku z tą ucieczką sekcja francuska automatycznie przestała istnieć, a „Bernard” i „L’Enfant” pozostali w 4-tej drużynie w 2-gim plutonie I-szej kompanii i brali udział w dalszych działaniach 6. Brygady jeszcze przez dwa miesiące. W czerwcu 1944, gdy brałem udział w patrolu

i przechodziliśmy przez miejsce postoju jakiejś jednostki nowogródzkiej, zwrócił naszą uwagę wartownik, który zdawał się nie rozumieć naszych pozdrowień. Prędko wyjaśniło się, że był to Francuz André de KOUFFLET. Gdy go powiadomiłem, że są u nas Francuzi szybko i bez większych formalności udało mu się załatwić przeniesienie. W ten sposób stał się żołnierzem 6. Brygady w 4-tej drużynie I-szej kompanii. Jego pseudonim „André”.

Na początku lipca 1944 roku „Bernard” i „L’Enfant” na własną prośbę zostali oficjalnie zwolnieni z 6. Brygady i już jako cywile zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty odeszli z m.p. Wołkorabiszki w drogę powrotną do Francji. Ich dalsze losy nie są mi znane. Odchodząc obaj podarowali mi na pamiątkę swoje zdjęcia z dedykacjami dla towarzysza broni (copain de guerre), z którym walczyli ramię w ramię (coude à coude). Zdjęcia te niestety przepadły.

„André” oświadczył, że pozostanie do końca (je reste jusqu’au bout) i uczestniczył w marszu do Puszczy Rudnickiej. Dalszych jego losów nie znam, w każdym razie w Puszczy Grodzieńskiej już go nie widziałem.

I jeszcze jedna migawka francuska. W Wołkorabiszkach spotkałem innego Francuza o pseudonimie „Paul”, też żołnierza AK, niestety, dziś nie pamiętam z jakiego oddziału. Był bardzo bezpośredni i koleżeński. Powiedział, że służył w Legii Cudzoziemskiej i że poradzi sobie w każdej sytuacji, a bijąca od niego energia zdawała się to potwierdzać.

Taki jest ogólny zarys służby Francuzów w 3. i 6. Brygadzie. Byłby on kompletniejszy, gdyby udało się usunąć tkwiące w nim znaki zapytania. Może choć niektóre z nich uda się wyjaśnić.

A teraz kilka wspomnień osobistych o poszczególnych kolegach Francuzach.

„Michel’a” nie znałem, gdyż poległ przed moim wstąpieniem do 3. Brygady, w której byłem krótko w drużynie „Dęba” w plutonie „Joe’go”, w lutym 1944 przeszedłem do 6. Brygady. Wielokrotnie oglądałem jego fotografie i dokumenty, które „Bernard” zabrał mu już martwemu przed pogrzebaniem z zamiarem przekazania ich rodzinie, obaj bowiem pochodzili z Marsylii. Zapamiętałem dobrze pisownię nazwiska MEFFRE (a nie MAFFRÉ jak wyryto na tablicy pamiątkowej poległych 3. Brygady). Pamiętam również, że wszyscy Francuzi wymawiali to nazwisko zgodnie z jego prawidłową pisownią. Nadmienię, że również Pierre GUISSANT w swym liście nazwisko to podaje jako MEFFRE. Wiem ponadto, że „Michel” za udział w walce pod Mikuliszkami został

pośmiertnie odznaczony „Krzyżem Walecznych”. Zapamiętałem dobrze fotografię „Michel’a” i jego młodziutką twarz na niej.

„Joseph” – do końca żołnierz 3. Brygady był typowym lekkoduchem, wagabundą, nie dbającym o swą powierzchowność, beztroskim bratem – łąką, lubił pohulać w zacnej kompanii i nie przejmował się niczym. Poznałem go w czasie Wielkanocy 1944, gdy razem z „Atomem” dostaliśmy przepustkę do Turgiel, gdzie stała 3. Brygada. U krewnych „Atoma” spędziliśmy z „Joseph’em” cały dzień przy suto zastawionym świątecznym stole. Opowiadał barwnie o swej służbie w Legii Cudzoziemskiej i o jeździe na wielbłądach. W mojej pamięci pozostał jako wesoły, serdeczny kompan. Był prawdopodobnie również dobrym żołnierzem, czego potwierdzenie pozostawiam jednak kolegom z 3. Brygady. Kilka dni później, gdzieś w rejonie Turgiel widziałem jadący zwiad konny 3. Brygady. Szukałem oczami „Joseph’a”, ale go nie było. Jeźdźcy przejechali. Ujrzałem go dopiero po dłuższej chwili, gdy nadjechał jako ostatni znacznie pozostając w tyle. Nie siedział na koniu, ale leżał na nim, a koń nie kierowany sam podążał za grupą. „Joseph” widocznie drzemał lub wypoczywał po jakimś mocniejszym przeżyciu.

„Bernard”, wysoki brunet bez przednich zębów, w uśmiechu pokazywał pustkę między kłami. Był kapralem Armii Francuskiej. Z tego tytułu uważał się odpowiedzialnym za swoich francuskich kolegów i czuł się ich opiekunem. Wiedział o planowanej przez niektórych dezercji, ale nie mógł jej zapobiec, ani nie mógł ich „wsypać”, a sam nie chciał brać w niej udziału. Gdy dezercja ta już nastąpiła przez kilka dni chodził przygnębiony bojąc się o los uciekinierów. Wiedział bowiem jak prawo wojenne karze takie czyny w przypadku, gdyby ich złapano. Był serdecznym i wesołym kolegą, bardzo rozmowny. Zapraszał mnie po wojnie do swojej ciotki, właścicielki wesołego domku w Rouen (niestety do dziś nie miałem okazji z zaproszenia tego skorzystać). Nie miał wielkiego wykształcenia. Kiedyś zostawił na kwaterze kartkę pisaną do mnie. Było w niej więcej błędów ortograficznych niż słów. W cywilu „Bernard” zdobywał środki jako obsługa różnych atrakcji jarmarcznych (jak np. karuzele, katarynki, wyścigi żab) i bardzo ciekawie o tym opowiadał. Bardzo lubił przyrządzać różne wyszukane potrawy i do tego celu zbierał z wielkim zapałem przeróżne ślimaki i żaby. I dziwił się bardzo, że wykrecamy się od skosztowania tych specjałów. Mocno utkwiała mi w pamięci charakterystyczna scenka, która miała miejsce po akcji w Szwajcarach. Drogą przez wieś pędzono jeńców w niemieckich

mundurach, a stojący na poboczu „Bernard” wykrzykiwał pytanie czy są między nimi Francuzi. Gdy wreszcie jeden z jeńców odpowiedział, że jest Francuzem otrzymał od „Bernarda” soczysty cios, który rozkrwawił mu twarz. Padły przy tym słowa gniewnie wykrzykiwane po francusku: „Toś ty Francuz? Między Szwabami?!” Za dzielną postawę pod Mikuliszkami „Bernard” odznaczony został „Krzyżem Walecznych”

„L’Enfant” – niski, sympatyczny blondynek o falistych włosach, inteligentny i bardzo wrażliwy. Pochodził z Paryża i był z zawodu cukiernikiem. Dysponował pięknym tenorem i z zamiłowaniem śpiewał różne piosenki, czasem poważne, liryczne i sentymentalne, a czasami pikantne aż do sprośności i niecenzuralne. Nauczyłem się wielu z nich, bo łatwo wpadały w ucho. Teksty ich „L’Enfant” zapisywał mi w notesie, w tym samym, w którym dzień po dniu prowadziłem zapiski wydarzeń. Notes ten niestety przepadł w archiwach NKWD po moim aresztowaniu w listopadzie 1944, a byłby dziś bezcenną kroniką. W owym czasie cieszyłem się jednak, że przepadł, gdyż niektóre zapiski byłyby dla mnie zgubne. „L’Enfant” uczył mnie również francuskiej gwary potocznej (l’argot), czego nieraz później żałowałem, gdy w rozmowach z obcokrajowcami wyrywały mi się niestosowne gminne zwroty. Będąc pod wrażeniem śmierci „Michel’a” w Mikuliszkach, „L’Enfant” prosił mnie, bym na wypadek jego śmierci powiadomił o tym jego siostrę, panią Lallemand, żonę jednego z dyrektorów zakładów Renault. Odszedł jednak z Wołkarabiszek w pełni zdrowia.

„Roger” pochodził z Paryża. Nie dał się bliżej poznać, gdyż był skryty i mało komunikatywny. Odnosił się do polskich kolegów z dystansem i ze źle maskowaną wyższością. Często w sposób zawoalowany wyrażał swą dezaprobatę wobec różnych przejawów prymitywu partyzanckiego życia. Wydymając nalane wargi, uwagi swe rozpoczynał od sakramentalnych słów: „U nas we Francji...” (chez nous en France...). Oczywiście z wypowiedzi wynikało, że wszystko było tam lepsze. Podobny styl wypowiedzi przejął od „Rogera” „Bernard”, ale czynił to w sposób mniej ostentacyjny, bardziej strawny dla słuchaczy. Od kilku kolegów słyszałem pogłoskę, jakoby „Roger” zginął tragicznie w puszczy Rudnickiej, gdzie schroniły się resztki UBK. Ale nie udało mi się tego sprawdzić.

„Campana” – drobny brunecik o blado-oliwkowej cerze, pochodził z Korsyki. Był wielkim gadułą i blagierem. Nie grzeszył zbyt dużą inteligencją. Mimo dobrego apetytu był chudziutki, a w niektórych okresach był blady jak papier. Często rozważaliśmy w drużynie w jaki

sposób można osiągnąć taką bladość. Nie braliśmy pod uwagę, że nasza ostra zima była stanowczo za ciężka dla Korsykańczyka i że „Campana” był ciągle przemarznięty.

„Pierre” – również mocno bladawy blondynek przybierał postawę chorowitego delikacika. Zawsze mu coś dolegało, zawsze go coś bolało, zawsze był słaby i zmęczony i zawsze starał się wymigiwać od cięższych żołnierskich obowiązków. Z początku było mi go żal i starałem się nim zaopiekować, ale po rozszyfrowaniu jego mentalności dałem temu spokój. Mało efektywny jako żołnierz „Pierre” wykazywał się po wojnie dużą operatywnością w gromadzeniu dowodów swej chlubnej partyzanckiej działalności. On to w 1946 roku napisał do Polski list opisujący swą działalność, z przemilczeniem faktu dezercji z 6. Brygady, i uzyskał jej potwierdzenie (książka W. Borodziejewicza str. 165 i 265-266). Wynikiem tych zabiegów było nadanie mu w 1969 roku „Krzyża Partyzanckiego” w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu (notatka z „Życia Warszawy z dn. 28-29.IX.1969 w moim posiadaniu). Na marginesie należy stwierdzić, że pisownia nazwiska QUISSANT podana w książce W. Borodziejewicza na str. 266 jest błędna i wynika ze złego odczytania podpisu na liście. Prawidłowość nazwiska GUISSANT potwierdza się w wyżej wymienionej notatce z „Życia Warszawy”.

„Roger”, „Canpana” i „Pierre” trzymali się zawsze razem, a ich postawa była podobna: nie wysilali się zbyt w pełni w pełnieniu żołnierskich obowiązków, nie chcieli wstawać na sygnał pobudki, spóźniali się na zbiórki, kaprysili przy każdej okazji. Oni to właśnie byli powodem złej opinii W. Borodziejewicza o Francuzach jako żołnierzach, która niezastąpienie krzywdziła pozostałych Francuzów.

„André” – był dobrym, zawsze pogodnym kolegą, starał się być równie dobrym żołnierzem. Solidaryzował się z nami, nie odszedł z Wołkarabiszek razem z „Bernardem” i „L’Enfantem” co świadczyło o jego koleżeńskim postawie. Tłumaczyłem mu listy z Wilna od niejakiej Wandy i pisałem mu po polsku dyktowane przez niego listy do niej. Były to listy o treści wyłącznie miłosnej, w których „André” wyrażał bezgraniczne uwielbienie dla poszczególnych partii ciała swojej damy, a ja mając wolną rękę mogłem do woli popuszczać wodze swej pisarskiej fantazji.

W WPH Nr1/1988 na str. 165 zamieszczone jest zdjęcie 6-ciu Francuzów, którzy dołączyli do 3. Brygady w dn. 4.I.1944. Stoją na nim od lewej: „Bernard” (najwyższy), „Michel”, „Campana”, „Joseph”, „Roger” i „L’Enfant”. „Pierre’a”, który jeszcze nie dołączył do 3. Brygady

nie ma na tym zdjęciu. Wszystkich rozpoznaliśmy bez trudu razem z Krzysztofem Mianowskim.



„Osa” „Bernard” „Michel” „Sampana” „Joseph” „Roger” „L' Enfant”

Natomiast drugie zdjęcie zamieszczone w WPH Nr2/1988 również na str. 165, przedstawiające wg legendy m.in. również „Joseph” budzi nasze wątpliwości. „Joseph” jakiego pamiętamy miał semickie rysy, typowe dla niektórych Francuzów, nosił okulary, nie miał zarostu i nosił czapkę nasuniętą na lewą stronę głowy (odwrotnie niż wszyscy). Partyzant na tym zdjęciu cech tych nie wykazuje. Jeśli to rzeczywiście „Joseph” to musiał później znacznie zmienić swój wygląd.

I jeszcze o Francuzach, tym razem generalnie. Wszyscy bez wyjątku narzekali na naszą prostą partyzancką kuchnię i snuli marzenia co to będą jedli po powrocie do Francji. Szczególne ich niezadowolenie wzbudzały nasze podstawowe potrawy – zacierka na mleku (boulettes de pâte au lait) i pęczak (du riz polonais). Więcej niż my cierpieli z powodu mrozów i nieraz okręcali się różnymi chustami, aż po czubek głowy.

Ponieważ mój pseudonim „Świst” był dla nich zbyt trudny do wymówienia przeto nazywali mnie po francusku „Sifflement. Przetłumaczenie to zniekształcało jednak sens mego pseudonimu. Po polsku „świst” w swym pierwszym znaczeniu oznacza ostry dźwięk przy szybkim ruchu np. pocisku, wiatru itp., a dopiero w drugim oznacza

„gwizdanie”. Z francuskim słowem „sifflement” jest odwrotnie – pierwszym znaczeniem tego słowa jest „gwizdanie”, stąd pseudonim mój we francuskim tłumaczeniu stawał się wręcz śmieszny, co też wielokrotnie dawano mi do zrozumienia (drôle de nom). Ale w końcu wszyscy się z tym oswoili i pogodzili. Jestem głęboko przekonany, że w pamięci moich francuskich kolegów pozostałem wyłącznie jako „Sifflement”.

Ryszard Kiersnowski
"Tam i wtedy.
W Podweryszkach, w Wilnie
i w puszczy 1939-1945"

Warszawa Wyd. Editions Spotkania.
Rozdział "Na Rybniku" str. 82-89.

Wspomniałem już o ciągnących tamtędy Hiszpanach, teraz, na przełomie roku 1943 i 1944 pojawili się też Francuzi. Pracowali w Wielkich Solecznikach jako robotnicy wcieleni do Organizacji Todta. Zdarzenie z Francuzami opisałem w kilka lat później w opowiadaniu, którym posłużę się i teraz [...] Opowiadanie to nazwałem “Epizod na Rybniku”. Rybnik to Młynek, Michał – to Kościałkowski, Tomasz – to ja, Antek – to wspomniany już chłopak, który jakiś czas przebywał w Podweryszkach, pan Zaliwski – to bodaj Bohdziewicz z Narkuszek, ale nie jestem tego pewien. A było to tak:

Drugi dzień Bożego Narodzenia. Na umówionym miejscu oczekuje ich siedmiu Francuzów. Sześciu było z Paryża, jeden marsylczyk. Złapani we Francji, wcieleni do Organizacji Todta, po dwóch miesiącach byli już w otoczeniu polskiego podziemia, na placówce Michała Okazywali niemal natrętnie swoją przyjaźń, widać było, że żywią szczerą wdzięczność za podanie im ręki w niedoli. Opowiadali na przemian, jak wczoraj byli świadkami zastrzelenia robotnika polskiego, jakie to na nich zrobiło wrażenie. Nad ranem wszyscy się rozjechali. Pięciu gości poprowadzili chłopcy na dalsze punkty kontaktowe: trafili potem stamtąd do oddziału, tworzyli własną sekcję z komendą francuską. Dwóch najmłodszych odstawiono na meliny. Przyjęli ich gospodarze pół za parobków, pół za rezydentów. Na trzeci dzień czarny i ruchliwy znikł. Odnalazł się bardzo prędko na posterunku żandarmerii, “sypiąc” w miarę swych możliwości. Niewiele szkód przyniósł, bo szczerze jego chęci rozbiły się o bierny opór

samego terenu. Tych nazw szeleszczących nie wymówi ani nie spamięta żaden cudzoziemiec. Ostatni z Francuzów, przygłupek, siedział czas jakiś spokojnie na wyznaczonej mu "kolonii". W początku lutego, nad ranem, zjawił się na Rybniku pan Zaliwski z niespodziewaną wiadomością. Przyszedł do niego w nocy Francuz-idiota, ostatni z pamiętnej siódemki. Wyprowadzony po ciemku przez labirynt sośniaków, choć był zadekowany o kilkanaście kilometrów stąd – wykluczone, aby sam mógł wrócić. I co z nim robić teraz? Po doświadczeniu z czarnym marsylczykiem wątpliwości były tym bardziej uzasadnione. Michał umiał szybko się decydować. Chłopak nie wróci do domu ani na swoje osiemnastolecie, ani nigdy później. Melina otrzymała swój chrzest dojrzałości podziemnej. Z tą chwilą, z chwilą wzięcia świadomej odpowiedzialności za śmierć być może niewinnego człowieka, stała się pełnoprawnym obywatelem wojny. Wracając zamknęli starannie drzwi i z pasją rozpalali w piecu, żeby ogrzać zgrabiałe od kopania ręce.

Opowiadanie to napisałem w 1947 roku na konkurs literacki ogłoszony wśród studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. [...] Moje opowiadanie uzyskało na tym konkursie pierwszą nagrodę i miało być publikowane na łamach "Tygodnika Powszechnego. Dziś przypominam powyższy tekst jako świadectwo minionej rzeczywistości, w nieznacznym tylko stopniu poddane obróbce literackiej.